

RYSZARD STEMPLOWSKI

Mit Jałty – głos w dyskusji

Zacznę od polemiki z przedstawioną przez dyrektora Dębskiego tezą książki obecnego tu mego kolegi z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jak mawiał mój promotor Tadeusz Łepkowski: Książki nie czytałem, mogę się na opracowany w niej temat swobodnie wypowiadać. Otóż „mit Jałty” nie jest „mitem założycielskim” emigracji politycznej 1944–1956. Legitymacja tej emigracji nie opierała się na żadnym micie, lecz na legalizmie, na konstytucji kwietniowej, na idei suwerenności państwa polskiego i na odrzuceniu – zgodnie z prawem międzynarodowym – fałszywej legalizacji zmian terytorialnych dokonanych siłą.

Jak dziś rozumieć pojęcie Jałty? Podstawowe uzgodnienia zapadły już przed konferencją jałtańską, proces ustanawiania granic zakończył się na konferencji poczdamskiej, a ich wytyczanie – w 1950 r. W przypadku konferencji jałtańskiej mamy więc do czynienia z procesem podobnym do kongresu wiedeńskiego, co przecież nie było ani kongresem, ani czymś wyłącznie wiedeńskim i trwało wiele lat.

Postanowienia konferencji jałtańskiej nie zostały wykonane w tym zakresie, w jakim odnosiły się do przyszłych demokratycznych wyborów w Polsce. Tak rozumiana Jałta pozostała na papierze i tego powinniśmy żałować. Byłoby pewnie lepiej, gdyby ta właśnie „Jałta” została wykonana. Zatem nasz stosunek do Jałty nie może być ahistoryczny.

W mojej recepcji „Jałty” negatywnej dominuje przekonanie, że najważniejszym jej elementem – choć oczywiście niesformalizowanym – było porozumienie o wytyczeniu sfer wpływów. Wytyczenie było najdokładniejsze w odniesieniu do Grecji, w odniesieniu do Polski wytyczała tę strefę między innymi obecność – częściowo potencjalna, częściowo już rzeczywista – Armii Czerwonej w historycznych granicach II Rzeczypospolitej, ale wytyczał ją przede wszystkim fakt, że te porozumienia zapadały między wielkimi mocarstwami. I jak w kongresie wiedeńskim nie uczestniczył rząd Polski, tak na konferencji jałtańskiej obecni byli tylko reprezentanci wielkich mocarstw – i to mocarstw rozstrzygających wtedy o wojnie przeciw Niemcom w Europie. Polska była w światosystemie państwem peryferyjnym i przed wojną, i po wojnie. Należy pamiętać o tym statusie, kiedy się ocenia znaczenie „Jałty”.

Mamy, oczywiście, jako Polacy powody do krytyki „Jałty”, ale dobrze jest pamiętać i o tym, że wszystkie wojujące strony poniosły ogromne straty. Wystarczy zauważyć znaczenie II wojny światowej dla upadku imperium brytyjskiego. ZSRR zyskał terytorialnie, ale straty w ludziach były kolosalne. [Dopisane po dyskusji: A co powiedzieć o ofiarach „Operation Keelhaul”, publicznie ujawnionej dopiero po trzydziestu latach, w ramach której w latach 1945-1947 deportowano z Europy Zachodniej do ZSRR 2 mln byłych jeńców sowieckich i osób cywilnych, w tym i kolaborantów, ludzi broniących się przed powrotem do ZSRR?] A co mają powiedzieć Czesi i Słowacy o konferencji monachijskiej 1938 roku – czy to nie było równie szkodliwe jak Pakt Ribbentrop-Mołotow? Nasze narzekania dobrze jest umieścić w powszechnodziejowym kontekście polityki imperialnej i polityki państwa peryferyjnego.

Zmiana granic dla wielu była bolesna. Dla wszystkich obywateli świadomych historii było to wydarzenie ogromnie ważne. Warto się jednak czasem zastanowić, jak wyglądałyby stosunki w Polsce z poprzednimi granicami, po tym wszystkim, co zaszło między Polakami a Ukraińcami. Akcja „Wisła” w kosmicznej skali? Wojna w stylu jugosłowiańskim?

Co do stref wpływów, trzeba pamiętać, że były to strefy wyznaczone nie tylko przez relację potencjałów militarno-ekonomicznych między wielkimi mocarstwami, lecz także pewien rodzaj częściowo milczącego porozumienia między nimi. Rozgraniczenie zaś było funkcją zmieniających się relacji między wielkimi mocarstwami.

Gdyby Polska, i inne kraje, znalazła się nie w sowieckiej strefie wpływów, lecz w „zachodniej” i w nowych granicach, jakie skutki mogłoby to za sobą pociągnąć? Można tylko spekulować, jak demokrację polityczną wolnego państwa ograniczałyby relacje światosystemowe.

Po pierwsze, prawdopodobnie pojawiłaby się wielka niestabilność bezpieczeństwa, wynikająca z tego, że (a) kraje te stałyby się terenem zwiększonej rywalizacji między wielkimi mocarstwami, (b) plan Marshalla nie wystarczyłby na ich wydobycie z gospodarczych peryferii, nawet gdyby Kongres USA uchwalił jego zwiększenie, co nie było oczywiste, (c) brak NRD, ograniczającego odbudowę potencjału niemieckiego (bez dostępu sowieckiego przez terytorium Polski, inna formuła strefy sowieckiej pogorszyłaby naszą pozycję vis a vis RFN), (d) stosunki między Polską a ZSRR obciążone byłyby sporem terytorialnym, gdyż linia Curzona nie była w Polsce akceptowana, a po tym, co zaszło pod-

czas II wojny światowej, stosunki między Polakami i Ukraińcami mogłyby przybrać taki wymiar jak późniejsze stosunki etniczno-polityczne w Jugosławii.

Po drugie, niestabilna Europa Środkowa (i Bałkany) mogłaby wpłynąć na proces zbrojeń nuklearnych. A czy ZSRR bez „Jałty”, czyli wschodnioeuropejskiego obciążenia narastającym protestem na Węgrzech, w Polsce, w Czechosłowacji, nie byłby potężniejszy? Może bardziej agresywny w rywalizacji z USA? I trwalszy?

Tego rodzaju spekulacje trzeba oczywiście prowadzić na tle tego, co rzeczywiście zaszło, a mianowicie że od czasu zakończenia wojny w Europie mamy tu pokój. Także dzięki bolesnej „Jałcie”. Dzięki doświadczeniom wojen i pokojowi powojennemu, w warunkach podziału na strefy zachodnioeuropejską i blok sowiecki, zapoczątkowana została w Europie Zachodniej bezprecedensowa integracja państw. ZSRR okazał się ślepą uliczką. Polska, będąc w bloku sowieckim, przyczyniła się do jego upadku. A będąc członkiem w Unii Europejskiej i NATO nie jesteśmy poddani – jak II Rzeczpospolita – warunkom państwa peryferyjnego w światowym systemie; korzystamy z najefektywniejszych form instytucjonalnych przesuwania się do strefy centrum tego systemu.

Kissinger w swej pracy doktorskiej o kongresie wiedeńskim napisał, że dzięki tym porozumieniom zapanował pokój. Pokój między wielkimi mocarstwami. Taki pokój miał znaczenie decydujące. I taki pokój stał się podstawą świata pojałtańskiego, w którym zbrojenia nuklearne czyniły go problemem ogólnoswiatowym. O ile pokój przed II wojną był funkcją stosunków mocarstw europejskich ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, o tyle po „Jałcie” stał się funkcją stosunków Wschód-Zachód. Równoległe więc funkcjonował mglisty mit w połączeniu z doktryną i rytuałem, jak to w procesie politycznym zawsze być musi.

Na koniec jedna konstatacja i dwa pytania, na które nie znam odpowiedzi: Kulturowość (tożsamość) i polityczność (państwo) istnieją w warunkach stałego przenikania się konfliktu i współdziałania. Tak długotrwały pokój w Europie jest błogosławieństwem, ale jak to wpływa na formowanie i funkcjonowanie polityków? Jak mit „Jałty” i długotrwały pokój zimnowojenny ma się do mitu „pokoju demokratycznego”?